

LAUDACJA ANDRZEJA DYBCZAKA

Andrzej Dybczak nie jest pisarzem warszawskim. Mieszka w Krakowie, był związany z tamtejszym Muzeum Etnograficznym, w Krakowie czasem toczą się fabuły jego utworów. Ale toczą się one także na przykład w Szwecji, na bliżej nieokreślonej prowincji albo – jak w jego pierwszej i najnowszej książce – na Syberii. Warszawa pojawia się epizodycznie w *Lesie duchów*: bohater jednej z historii spotyka w niej potomka polskiego zesłańca, Izydora Sobańskiego, a o stolicy tak naprawdę niewiele się z tego epizodu dowiemy. Epizod toczy się w biurze na dziesiątym piętrze. Gdy narrator je opuszcza, stwierdza tylko sarkastycznie: „Korytarz wyściełany był miękką wykładziną. Tak czystą, jakby nigdy nie chodzono po niej w butach”.

Andrzej Dybczak nie jest więc pisarzem warszawskim, a przecież siedem lat temu *Pan wszystkich krów* przykuł uwagę naszego jury. Była to jego druga książka. Wcześniej – w roku 2012 – opublikował *Gugarę*, reportaż o mieszkańcach syberyjskiej wioski-osady, „literaturę niespiesznego faktu”, jak książkę reklamował wydawca, ale też – piórem Andrzeja Stasiuka – ostrzegał:

Wedle wszystkich reguł gatunku powinna to być typowa egzotyczna opowieść o spotkaniu z Innym, o próbie przeniknięcia, próbie zrozumienia, o heroicznym wyczynie poznawczym. Na szczęście nie jest. Antropologiczna narracja zamienia się niepostrzeżenie w poruszającą prozę. Narrator towarzyszy nam nieustannie, opowiada przecież własne przygody, a jednocześnie jego obecność staje się całkowicie przejrzysta i pozwala mówi rzeczom, obrazom, zdarzeniom i ludziom.

Już wtedy Andrzej Dybczak przełamywał więc konwencje reportażu, co nas zresztą nie zaskakuje, bo wiemy, jak dalece zmienił się ów gatunek prozy, jak szeroko otworzył się na literackość, a nawet na fikcję, jak trudno dzisiaj, w epoce gatunków

zmaconych, bezdyskusyjnie definiować, na czym polega jego istota, jak dalece różni się on na przykład od opowiadania albo eseju.

Ale opowiadaniem, a nie reportażem nazwał Dybczak dziesięć utworów składających się na wspomnianego *Pana wszystkich krów*. Łączył te utwory niewielki stosunkowo rozmiar, pierwszoosobowy narrator i realizm, osobliwy jednak, który nazwałbym najchętniej realizmem medytacyjnym. Chodzi tu nie tylko o wierny opis świata, ale też jego kontemplację i związaną z tym refleksję nad jego osobliwością. Warto zresztą zwrócić uwagę na narratora tych opowiadań, który opowiada o wydarzeniach z własnego życia, gdy pasł krowy na południu Polski, uczył się na pilarza, wyładowywał zamrożone ryby z trawlerów Norwegii, rozpalał wraz córkami ognisko w Nowej Hucie, brał udział w polowaniu. Są owe wydarzenia przygodami w bardzo szerokim tego słowa znaczeniu, bo przecież uderza nas ich zwyczajność. Ale ów narrator, którego chętnie utożsamimy z samym pisarzem, nadaje im jakąś niezwykłą intensywność i głębię. Dzieje się tak zapewne dlatego, że nie narzuca swojej obecności, jest raczej uważnym obserwatorem świata zewnętrznego niż badaczem swego ja. Bardziej ciekawi go świata trwanie niż zachodzące w nim zmiany. Spokojny jego opis bardziej niż akcja, a więc zmienność. Narrator jest w ów świat czujnie wpatrzony. Owszem – pozwala sobie na lapidarne, aforystyczne uogólnienia, ale robi to oszczędnie. Owszem, czasem zacytuje, a to Thoreau, a to Kiplinga, a to Trakla, ale nie po to, by nas olśnić erudycją albo wykazać jakąś inteligencką wyższość. Raczej chodzi o to, aby podkreślić arcydzielność tego pozornie zwyczajnego świata, który jest tuż obok nas, tkwiącą w nim poezję i egzotykę.

Andrzej Dybczak w swoich opowiadaniach dotyka rzeczywistości, ale bardzo delikatnie, jakby jej nie chciał spłoszyć czy zranić. Ma szacunek do świata realnego, do jego zagadkowości, ale i do tego, co w nim kruche, słabe, stare. Czy to będą ludzie pracujący przy piłowaniu lasu, czy bite przez gospodarza krowy, czy stare drzewa ścinane dla pieniędzy. Świetne opowiadanie *Hadamek* to portret awanturującego się mieszkańca bloku, irytującego sąsiadów, w tym narratora. Wysłuchanie jego opowieści, a potem niespodziewana śmierć – uświadamiają zagadkę tego dziwnego, pogardzanego człowieka. Tajemniczego jak każdy element świata. „Każdy gatunek ma

jakaś tajemnicę”, czytamy przecież na samym niemalże początku opowiadania *Gopala*.

Narrator nowelistyki Dybczaka to też ktoś nieufny wobec nowoczesności i zarazem ktoś, kto z nostalgią rozmyśla o tym, co dawne, archaiczne i pierwotne. „Zdaje się, że w dzisiejszych czasach na pustce zarabia się najlepiej”, stwierdza na przykład narrator opowiadania *Bambi*. Bohater *Kursu* z kolei wyznaje: „Lubiłem sobie wyobrażać noce tych epok, kiedy człowieka nie było jeszcze na Ziemi. Lubiłem myśleć o zmiennoocieplnych bestiach pokotem zasnuwających cały teren w chłodne noce”. W innym opowiadaniu narrator stwierdza: „Kiedy się patrzy na nadchodzący mroźny świt, można sobie wyobrazić świat za starych czasów”. W *Odwiedzinach* bohater po latach ogląda starą cerkiew i prowadzącą do niej drogę: „Inna od wszystkich dróg. Nie rozumiałem dlaczego, ale idąc nią, zawsze miałem wrażenie wchodzenia krok po kroku w dawniejsze czasy”.

„Dawne czasy”, „stare czasy”, tak jak „noc”, „niebo”, „gwiazdy”, „sen”, „tajemnica”, to w prozie Dybczaka słowa o pozytywnych konotacjach.

Narratora opowiadań z tomu *Pan wszystkich krów* fascynowało bowiem jeszcze to, co dzikie, co z naturą związane. Kochał las i drzewa. Był też *homo religiosus*, wypatrującym w świecie ruin dawnych mitów. Silna była u niego świadomość odczarowania świata. „Chociaż w dzisiejszych czasach nawet najprostsza sprawa jest trudna. Drzewa też już od dawna nie należą do Boga. Zresztą bardzo niewiele do niego należy” – to cytat z *Kursu*.

Być może stąd ściszony ton tej prozy, precyzja, z jaką opisywany jest detal, sensualizm opisów, które zdają się ważniejsze i piękniejsze od zdarzeń czy faktów. Na przykład: „Chmury ruszyły przez niebo, kałuże obok obory oświetlone reflektorem na komórkę marszczyły się jak tafle koralowych mórz”, albo: „Brzozy zbierały się w zagajniku, buki od dawien dawna zajmowały jary, las z kołnierzem leszczyn murował łąki od góry”.

Wydany rok temu *Las duchów* potwierdza wymienione cechy i walory prozy Dybczaka, ale też świadczy, że jego talent nieustannie się rozwija. Wspomniany tom jest właściwie dylogią, na którą składają się dwa dłuższe utwory: tytułowy *Las duchów*

oraz krótszy – *Dziewczyna z północnego lasu*. Autor nazywa je oba „historiami, które wydarzyły się naprawdę”. Nazwałbym je opowiadaniem albo opowieścią, choć są tacy, którzy widzą w nich reportaże albo wspomnienia. Jak esej, inkrustowane są też cytatami z wierszy, a czasem opracowań historycznych. Opowiadania otwarte – chciałoby się przywołać formułę Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Albo mówić o palimpseście czy kompozycji szkatułkowej, zwłaszcza w przypadku drugiego utworu, który z wirtuozerią „miksuje” kilka opowieści.

Można też w przypadku *Lasu duchów* mówić o prozie podróżnej, bo przecież narrator, *porte parole* autora, opowiada o odbytej niemal 10 lat temu podróży na Syberię, która miała wyjaśnić przeznaczenie zagadkowych laleczek i strojów przechowywanych od ponad stu lat w zbiorach Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Znalazły się tam jako dar polskich zesłańców, a ich przeznaczenia współcześni nie rozumieją. Narrator ma więc wyjaśnić zagadkę owych rzeczy i – jak to bywa – ich właścicieli. Podróż staje się dlań śledztwem, które odbywa się nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie, kierując go w stronę mitu, snu, bajki, baśni, metafory, poezji. Dzięki nim podróż podniesiona i zarazem przeniesiona jest przez Andrzeja Dybczaka jakby na wyższy poziom dociekań. Wyższy lub głębszy, jak kto woli. Jak w takim oto fragmencie:

*Biała równina otaczała peron, budynek stacji i przydworcowy bar.
Oprócz budynków nie było widać nic. Może nawet nic tam nie było.
Wolno wstawał dzień. Horyzont na wschodzie odcinał się świetlistą
szczeliną. Jakby Bóg próbował otworzyć ogromną powiekę, za którą
kryło się morze kobaltowej plazmy.*

Albo tu:

*Nie było wiatru, a drzewka się poruszały, pełgały jak dwa
płomyczki nie wiadomo przez kogo rozpalone. Niespokojne i
niestrudzone. Zobowiązane jakąś intencją, której nie znały.*

Sam tytuł *Las duchów* nie tylko ciekawi, ale może budzić skojarzenia z literaturą grozy. Tajemnicze przedmioty, niesamowite, czasem makabryczne historie, które się

za nimi kryją, atmosfera strachu i lęku, jaka je otacza, dziwne postaci oraz oniryczny nastrój – te cechy literatury grozy znajdziemy też w książce Laureata. Przykład?

Staruszka patrzyła gdzieś w bok, na ścianę czy zasłonięte okno, ale kiedy usiadłem obok, zwróciła bladą twarz w moim kierunku. Mała tylko jedno oko. To drugie jakby zapadło się w głęb czaszki i zostało pochłonięte przez ciekącą ropą tkankę zarastającą oczodół.

Ale *Las duchów* nie jest oczywiście horrorem, zwłaszcza takim, który tworzy jakiś wymyślony świat i który ma nas bawić, odrywać od rzeczywistości, jak to jest w przypadku filmu o zombie, który oglądają z zapalem syberyjscy bohaterowie pierwszej historii. Ale jest tutaj groza inna. Płyne ze świadomości okrucieństw, jakich ofiarami były małe narody i konkretni ludzie zamieszkujący Syberię, często płacąc za to cenę życia, a czasem degradacji: fizycznej, materialnej, a wreszcie – duchowej. Grozę budzi niezmiennosć rosyjskiej historii, sowiecka nostalgia, jaką odczuwają nawet ofiary bolszewizmu. Grozę budzi Rosja roku 2016, opisywana przez Dybczaka, Rosja żyjąca w kulcie wojny, pełna portretów Putina i pomników, kraj na niby, w którym „centr turizmu” okazuje się domem publicznym. Grozę wreszcie budzą historie nawracania Nieńców i Selkupów na nowoczesność, którego ofiarami padali najpierw szamani, potem „kulacy”, którym odbierano ziemię i renifery, ale też obyczaje, język, tradycję, wreszcie duszę.

Sprawy te się czasem w prozie Dybczaka łączą, czasem zresztą nas bardziej śmieszą niż budzą strach. Kiedy narrator pyta Matryonę o tajemnicze laleczki z krakowskiego muzeum, ta postsowiecka pani Homais odpowiada:

To ja ci teraz odpowiem oficjalnie: chuj wie! Myślałeś, że się ode mnie dowiesz? Ja nie wiem, ja jestem pielęgniarką z wykształcenia. [...] Człowieku rozejrzyj się, my już nie wiemy takich rzeczy. Jesteśmy cywilizowanymi ludźmi. Uczyłam się w Sankt Petersburgu! Tam nas uczyli rozpoznawać szpiegów.

Z kolei na pytanie bohatera, czy „trzeba nowoczesnym być”, Tatiana, inna bohaterka tej prozy, odpowiada: „Nie wiem, czy od razu nowoczesnym. Raczej bardziej na bieżąco”.

Narrator *Lasu duchów* nie kpi jednak z Matriony czy Tatiany, nie interesuje go pisanie satyry czy pamfletu na Rosję i jej mieszkańców. Tropi ślady zaginionego świata małych narodów, ciekawi go drugi człowiek, którego słucha i którego świetnie portretuje, czy będzie to owa Matriona, czy Paweł Paterka, Anastazja Prokpiwna, czy okaleczony przez pijanego właściciela pies.

Dzięki temu *Las duchów* to historie spotkań z konkretnymi, poranionymi ludźmi, czasem słabymi, ale czasem silnymi przez przywiązanie do wiary swoich ojców. To także opowieść i zarazem przypowieść o wielkich demonach historii, które bezlitośnie niszczą małe narody. Są też w książce Andrzeja Dybczaka wspaniałe obrazy dzikiej, ogromnej syberyjskiej przyrody ginącej pod naporem imperium nastawionego na podbój technologiczny i ideologiczny. No i jest, odkrywany przez narratora, północny i zarazem nocny „inny świat” duchów, w którym obok siebie żyją żywi i umarli, świat, którego istnienie czuje się „tam, daleko” i od którego dzieli nas tylko „cienka ścianka działowa”.

Inny świat — czy to pogłos arcydzieła Herling-Grudzińskiego? Czytając *Las duchów* myślałem też o prozie Stasiuka, Mariusza Wilka, Sylvaina Tessona, o pisarzach zafascynowanych północą, pisarzach spod znaku Pasji Nocy, wędrujących do miejsc poza historią lub poza nowoczesnością. A Marek Nowakowski, ktoś zapyta? Nie wiem, czy autor *Lasu duchów* zna jego prozę, czy ją ceni. Ale jest realistą z krwi i kości, jest mistrzem małych form prozatorskich, ciekawi go drugi człowiek. Jest też wrażliwy na obecność zła w świecie. Ceni wolność. Na pewno nie jest pisarzem znikąd. Myślę, że doceniłby to patron naszej nagrody.

Nie wiem zresztą, czy to trafna intuicja, ale w trakcie lektury *Lasu duchów* przypominało mi się czasem *Nekropolis*, mistrzowski zapis i opis miasta-cmentarza, świadectwo obcowania z duchami zmarłych, które zamieszkują pamięć i przestrzeń, od których nie można i nie wolno się oddzielić.

Serdecznie Panu gratuluję!